Rok II. Sierpień 1910. Zeszyt VIII.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf" Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.", Kościerzyna.

Germanizatorzy a ruch młodokaszubski.

W dziwnem i zaiste nie pozazdroszczenia godnem położeniu znaleźli się wobec nowego ruchu na Kaszubach hakatyści, albo przynajmniej ci pomiędzy nimi, którzy się nie orgraniczają do pobierania dodatków kresowych i brania udziału w uroczystościach patryotyczno-pruskich, ale wysilają mózg nad tem, jakby na trupach Kaszubów kłaść most niemiecki pomiędzy kolebką królów pruskich a gniazdem margrabiów brandeburskich. Z wszystkich ziem bowiem, które wzięły Prusy od Rzeczypospolitej, Kaszuby są dla nich najważniejszemi. Dawno nim pomyślano o podziale całej Polski, elektorowie brandenburscy i królowie pruscy dążyli do uzyskania mostu, któryby łączył księstwo pruskie z ziemiami brandeburskiemi. Kiedy nareszcie udało im się owładnąć kaszubską częścią nadbrzeża bałtyckiego, mogli uważać cel swojej polityki jako osiągnięty. Fryderyk II. jak chytry kupiec ganił nabyty towar pomiędzy Wisłą, Notecią i granicami ziem lęborskiej i bytowskiej, w sercu zaś i do poufnych znajomych wielce był kontent z zdobyczy.

Wtenczas kiedy Fryderyk II. zgniecieniem samodzielności Gdańska zamknął łańcuch łączący ziemie pruskie w jedną całość nad Bałtykiem, żyły jeszcze w dzisiejszej prowincyi pomorskiej silne zastępy zlutrzonych Kaszubów, dziś dogorywających w drobnych oazach

nad jeziorami Łebskiem i Gardzyńskiem. Lecz przyłączenie do monarchii ich katolickich braci nie mogło przeszkodzić ich powolnemu wynaradawianiu, które się przewidzieć dało z całą pewnością już wtenczas, kiedy królowie pruscy przy Tczewie łączyli potężnym mostem oba brzegi Wisły a tem samem obie połowy monarchii.

Germanizacyę Kaszubów w prowincyi pomorskiej dokończono w przeciągu XIX. wieku, głównie za pomocą kościoła ewangielickiego. Do dziejów tej germanizacyi przez kościół wrócimy na innem miejscu, ażeby wykazać, że z osiągniętego z za Łebą sukcesu bierze się dzisiaj wzory i nadzieję na germanizacyę katolickich Kaszubów.

Do niedawna wierzyły w nią z całą pewnością sfery rządzące, a skutek może by im był dał słuszność, gdyby niezręczny środek bismarkowskiej walki kulturnej i nieliczący się wprost z zdrowym rozsądkiem rozmach hakatyzmu, nie był zbyt gwałtownie przypomniał Kaszubom ich odrębnej rasowości słowiańskiej, pomorskiej, polskiej.

Równocześnie z konaniem gałęzi nadłebskiej Kaszubów, w miarę jak tam na wydmach u rybaków gasł płomień życia plemiennego, ogień świadomości narodowej jął obejmować osady rolników i rybaków od Czarnejwody do morza. A łuna tego ognia świeciła w oczy hakatyzmowi przy jego nowoczesnych chrzcinach na trzy litery. (Prawdziwe jego urodziny bowiem sięgają chwili, kiedy Karól Wielki po raz pierwszy wpadł do ziem nadodrzańskich Lutyków). I hakatyzm zorganizowawszy się w sposób nowożytny od razu chwycił się wobec Kaszubów wypróbowanego w Słowiańszczyznie przez Niemców po tyle razy środka: Divide et impera!

Odgrodzić Kaszubów od Wielkopolan! Stąd urzędowe nieuznawanie Kaszubów za Polaków, prowadzenie języka kaszubskiego w osobnej rubryce przy urzędowem liczeniu ludności, traktowanie mowy kaszubskiej jako niepolskiej przy udzielaniu nauki religii w szkole.

System taki, bezwzględnie i konsekwentnie przeprowadzony, byłby miał za sobą przynajmniej zaletę logiczności, chociaż skutki jego naszem zdaniem nie zmieniłyby postaci rzeczy. Dziwić się atoli wypada postępowaniu Prusaków, którzy u nas mają sławę konsekwetnych i logicznych aż do przesady polityków, że wobec kwestyi kaszubskiej zupełnie stracili głowę. Chcąc bowiem Kaszubom wmówić, że nie są Polakami, powinni byli z konieczności

nie zastosować wobec nich tych samych ustaw wyjątkowych, jakie wobec Polaków stosują. Tymczasem brakło im do tego odwagi. Już ustawą o osadnictwie postarano się zadokumentować Kaszubom dobitnie, że uważa ich się za Polaków. Kiedy Kaszuba w powiecie kościerskim lub kartuzkim chciał postawić nową chałupę, tak samo mu na ognisko własne pozwolenia nie dano, jak chłopu w chełmińskiem lub na Kujawach. W wozu mieszkalnym chował rodzinę nietylko Drzymała, ale i Pepliński.

To też, kiedy wyszła ustawa o przymusowem wywłaszczeniu, Kaszubi byli przekonani tak samo o grożącem im niebezpieczeństwie, jak bracia Wielkopolanie. Żadnemu Kaszubie ani na chwilę nie przyszło powątpiewanie, że w tym razie będzie go landrat i rząd nie uważali za Polaka.

Z tych przyczyn też jasnem, że wszelkie frasesy rządowych organów, jakoby Kaszubi nie byli Polakami, najmniejszego nie wywierają wrażenia nawet na chłopa, który gazety polskiej nie czyta. Fakta, przeczące tej teoryi rządowej są dla najbardziej ograniczonego prostaczka zbyt dobitne i dokuczliwe. Na mające go przekonać o jego niepolskości słowa nauczyciela ma on jedną dobitną odpowiedź:

— A czemu, skoro nie jestem Polakiem, nie pozwalacie mi postawić chałupy na moim własnym gruncie? —

Ażeby wyjść z tego dylematu wpadła część hakatystów na ciekawy koncept. Ignorowano prawdziwych Kaszubów, jakoby tych wcale nie było i postawiono teoryę: Niemiec mieszkający na Kaszubach, jest Kaszubą! — Mózgi panów, którzy to ważne zrobili odkrycie nie są oczywiście zarażone lasecznikami nowoczesnej wiedzy antropologicznej i ludoznawczej. Nie przeszkodziło to atoli, że ukazała się powieść niemiecka pod tyt. „Kaszuben“, w której Kaszubami są urzędnicy z wszech stron pruskiej ojczyzny, więc z Hanoweru, Brandenburgii, Saksonii, — tylko nie ci, o których można się zwięzłych dat doczytać nawet w encyklopedyach Brokhausa lub Meyera. Od ukazania się tej książki, która nawiasem mówiąc, żadnej nie posiada wartości naukowej ani literackiej, minęło jakie osiem lat, a Kaszubi wcale niewiedzieli, jakich miłych, nowych braci uzyskali, hakatystów, na Kaszubach działających.

Aż tu z własnego niemieckiego obozu zaczęto im psuć piękną teoryę o brandenburskich i hanowerskich Kaszubach. Obok bowiem Niemców, uprawiających nienawiść narodową, istnieją jeszcze i tacy,

którzy się nauką zajmują. Do takich należy dr. Lorentz w Kartuzach, Niemiec, pochodzący z Meklenburgii, wyznania luterskiego, więc człowiek, którego nikt o dążenia wielkopolskie posądzać nie może. Znanym jest dr. Lorentz w kołach slawistów, a na polu językoznawstwa kaszubskiego cieszy się powagą sumiennego badacza, chociaż, jak nawiasem dodajemy, nie zastępuje stanowiska, jakoby mowa kaszubska była narzeczem polskiego języka. Za inicyatywą dra Lorentza i nauczyciela Gulgowskiego z Wdzydz powstaje w Kartuzach Towarzystwo dla ludoznawstwa kaszubskiego (Verein für Kaschubische Volkskunde), na którego zebraniach i publikacyach panuje niemiecki język wykładowy. Towarzystwo to ściśle się trzymając pola czysto naukowego, w czterech wydanych dotychczas zeszytach zebrało sporo materyału ludoznawczego z Kaszub i zyskało wskutek tego szczere uznanie i wielką powagę wśród inteligentnych kół tak Niemców jak i Polaków. Zrazu i twórcy niemieckich pseudokaszubów (głównym ich siedliskiem Kościerzyna) przyłączyli się do tego towarzystwa. Nie potrafiając atoli odróżnić hecy antypolskiej od pracy naukowej, wnet jeden z nich wystosował list do zarządu towarzystwa, w którym — z udaną czy rzeczywistą — naiwnością zapytuje „jakie stanowisko zajmuje towarzystwo wobec agitacyi wielkopolskiej“?

Odebrawszy odpowiedź, że naukowego towarzystwa polityka nic nie obchodzi, autor owego zapytania i jego przyjaciele z Kościerzyny występują po krótkim namyśle z towarzystwa i rozpoczynają akcyę w celu rozbicia go lub przetworzenia go na instytucyę, służącą celom germanizacyjnym. Owoc tej akcyi przynosi tegoroczne sprawozdanie sekcyi zachodnio-pruskiej towarzystwa dla kresów wschodnich, opublikowany w Danziger Allgemeine Zeitung w nrze. 180. z dnia 4. sierpnia rb. Czytamy tamże, jako towarzystwo dla ludoznawstwa kaszubskiego służy tylko celom ruchu młodokaszubskiego, jako muzeum wiejskie nauczyciela Gulgowskiego w Wdzydzach żadnej nie posiada wartości ni naukowej ni artystycznej, że przemysł domowy rozwinięty w Wdzydzach przez tegoż pana niema racyi bytu itp. Jeżeli powstanie ruchu młodokaszubskiego i Gryfa tak zdołało hakatystów zdenerwować, że niweczą pracę naukową własnych swych ziomków i jeżeli przez to w obozie niemieckim powstają walki, to z naszej polityki możemy czuć się zadowoleni. Akcya przeciw wymienionym powyżej instytuczom jest pożarem w domu niemieckim, którego gasić najmniejszego nie mamy po-

wodu. Przeciwnie uśmiechem politowania a nawet satysfakcyi konstatujemy ten nowy dowód, że hakatyzm nie jest nietylko siłą twórczą, ale nawet antykulturalną, zadającą kłam dumnym słowom cesarza: Deutschtum ist Kultur! (Niemieckość — to kultura). Nie my też zapłacimy koszta tej walki w niemieckim obozie, bo, bądź co bądź, wobec niemieckiej pracy kulturalnej na Kaszubach, opierającej się na pierwiastkach ludowych kaszubskich, istniało niebezpieczeństwo, że przez Niemców tych powoli nieuświadomione jeszcze warstwy kaszubskie zobojętnieją dla wspólnej polskiej sprawy i staną się pognojem niemczyzny. Jeżeli obecnie hakatyści występują przeciw pracy kulturalnej własnych ziomków, to my z zadowoleniem zaznaczyć możemy, że nie my przeszkadzaliśmy tej pracy, że przeciwnie, współpracowaliśmy z nimi w mierze, jak nam godność narodowa pozwalała. Fakt ten od razu nas postawia w roli obrońców kultury i jest jednym dowodem więcej na słuszność naszej sprawy.

Nie wątpimy ani na chwilę, że dni towarzystwa dla ludoznawstwa kaszubskiego jako instytucyi naukowej są policzone, a bardzo prawdopodobnem jest, że wszystkim osobom zależnym od rządu zakaże się pielęgnowania ludoznawstwa kaszubskiego. Ciekawy to i dobitny dowód, że hakatyzm nie zna zasady, opiewającej: nauka jest sobie sama celem.

Przypuszczano przez krótki czas, że my Kaszubi jesteśmy już trupem, na którym można sekcyę naukową przeprowadzić, katalogizować jego części, umieścić w spiritusie i pisać o nich uczone rozprawy. Mniemano, że jesteśmy jak ów czarny głaz, w formie trumny, z napisem „Monumentum ducum Pomeranorum“, który stał dawniej przed wielkim ołtarzem kościoła pocysterskiego w Oliwie. Kamień ten usunięto w boczną nawę, aby nie zawadzał, bo jest martwym. My atoli jeszcze żyjemy i nie damy się usunąć z przed oblicza ołtarza, aby głośno zaświadczyć wobec Boga i ludu, że jeszcze żyjemy i żyć chcemy. Po tych najnowszych występach hakatyzmu przekonaliśmy się, że w pracy nad ożywieniem naszego życia narodowego na Kaszubach nie zdolen on nam zrobić trudności nieprzezwyciężonych.

Słowacki i Pomorze.

W jednym artykule w „Gryfie“ wyrażono ubolewanie, że poezya polska zajmowała się Kaszubami zbyt mało, że „Pieśń o Ziemi naszej“ przemilcza zupełnie Pomorze gdańskie. I rzeczywiście objaw to ciekawy, że Average Man polski rości sobie pretensye do Wilna ba nawet do Kijowa, ale zapomina zupełnie o Gdańsku, a nawet zna nieraz tylko: Danzigi i Kolbergi.

Ale poezya polska i wielka myśl polska nie zasługuje na ten zarzut. Mickiewicz w Panu Tadeuszu powiada:

Gdańsk miasto niegdyś nasze będzie znowu nasze.

Wszechstronny umysł Słowackiego zaś wciągający w rachuby swoje całą Polskę i Słowiańszczyznę, cały obszar wiedzy i sztuki filozofii i religii, pamiętał także o Pomorzu. Z danemi znalezionemi w tym względzie w Królu-Duchu, pragnę się podzielić z czytelnikami „Gryfa“.

O Pomorzu w Królu-Duchu mowa jest w rapsodzie III. „Miecz a Sława“ (IV. podług Małeckiego i Gubrynowicza*). Przytaczam tutaj ustępy, zaznaczając z góry, że nie wiążą się w jedną całość, tylko stoją obok siebie.

Pierwszy dotyczy postrzyżyn Mieczysława, podczas których ślepy dotychczas chłopiec przejrzał. Podług jednego opracowania, które podaję poniżej, obrzęd postrzyżyn odbywa się „w kościele, nad morzem na skale“ t. j. w Arkonie. Podług innych rzecz się dzieje w Polsce gdzieś, zapewne w Gnieźnie („tej jednej starej gnezneńskiej bożnicy pożałowałem“.) Jednak i tutaj w Gnieźnie czy w Kruszwicy Mieczysławowi bogi pomorskie są w myśli, przepych świątyni arkońskich i owa przeolbrzymia moc boga słońca Światowida, boga wojny Radegasta z Retry.

Szedłem a moje myśli pełne trwogi
Malowały mi nigdy nie widziane
Gontyny z cedru — ogniska, trójnogi,
Straszydła żywe — ludzi krwią rumiane
I duchy Bogi i sztandary Bogi
Sztandary — żywe widziadła miedziane

*) *W odmianach tekstu. Przyp. red.*

Które przestrachem na śmierć ludzi biły
A przed ludami na boje chodziły.
Myślałem, że Bóg stojący w Arkonie
Jest jako ja', duch ogromny i wieczny,
A gdy go niosą, to miedziane dłonie
Wyciąga i na łuk napina słoneczny.
Myślałem że ma w błyskawicach skronie,
W oczach blask, ręce jak miecz obosieczny,
A gdy chce, to hełm rozgwiżdże padalczy
Sam idzie, błyska, i za ludzi walczy.
. . . .

Jakoby szałas przez belki złocone
Wiązany, leśną widziałem kaplicę.
W niej lud, kniaź, wodze, żupany czerwone,
Wieńce jemioły, — skrzydlate zbroice,
Bliżej — kapłanka, którą aż z Arkone
Przywiozły białe jak śnieg jałowice,
Ustrzygła mój włos i w czarę z bursztynu
Rzucała...

Ta kapłanka Oda płówną przy postrzyżynach odgrywa rolę. Jeśli nie jest z Pomorza, to pozostaje z Pomorzem w najbliższym związku. Ale oto postrzyżyny:

Śpiewali a mnie już ognian błękitny
Wypogodzony i nie gniewny wcale
Podnosił z oczu ostatni przedświtny
Obłok - opale.
Potem sam zniknął — a ja starożytny
Ujrzałem kościół — nad morzem, na skale.
Dziśbym powiedzieć mógł wszystkie ozdoby
Wyrznięte w drzewie róże i osoby.

Dziś bym powiedział wszystkie kolorowe
Rzeźby I wszystkie migotne pozłoty,
I przezroczystość murów -- szum sosnowy
I morza grzmoty.
Za mną stał ojciec — miecza do połowy
Dobywszy — wyżej dwóch gołębi loty

Krzyżowały się jak dwie błyskawice;
Przed sobą wzniosłą ujrzałem dziewicę.

Płótnem i różnym owita powojem;
Dziś jeszcze widzę ją — dziewica biała,
Srebrna — zielonym okwiecona strojem
Przedemną stała.
Kądziel palona różanym zawojem
I dymem skronie wieszczki otaczała
A ona na mgłach, na łunach rubinu
Trzymała czarkę maleńką — z bursztynu.

Z tej czarki płomyk blady podlatywał,
Olej w niej różą zaprawiony płonął,
Takich czareczek lud wtenczas używał
By wonią wionął,
Bursztyn się cały w powietrzu rozpływał,
A w woni swej włos ustrzyżony chłonął.
Powinna była zaś kapłanka słońca
W ręku dotrzymać czary aż do końca.

Jam patrzał — a już czarenka rzezana
Wylawszy wszystkie ognie swego łona
Jak rubin we mgle stała się rumiana,
Potem zielona,
Potem w bladości swojej przemieniona
W różno-płomienne ognie, na ramiona
Na pierś guślarki lała bursztyn święty
W skry — w listki złote — w krople — dyamenty.

Wtenczas nie mogłem już mojego wrzasku
Zatrzymać — a wrzask odkrył cudo wzroku,
Wnet ojciec, matka!... od lic i zdrój blasku
Ślepłem w natłoku,
Od ludowego krzyku i rozklasku
Głuchłem... Więc naprzód łzy stanęły w oku,
Potem mi jasność odebrały złotą
Pocałowania — i były ślepotą.

Rola kapłanki słońca nie kończy się na tem. „Lijady druchna i kapłanica poświęcona w Retrze“ więc na Pomorzu jeśli nie z Po-

morza, *) uosabia dawną wiarę pogańską. Wszelkiemi sposoby pragnie zachować Mieczysława przy niej, a kiedy to się nie udaje, mści się nad nim i kraj zawichrza.

A piękną była!... Przez one grobowce
Stare wzniesiona nademną wysoko,
Kamienie szare i czarne jałowce
U kolan miała — a błyszczące oko.

Symboliczne znaczenie tej córy morza i ziemi pomorskiej jako wyobrazicielki przyrody (str. 116) pomijam. I w niej wielka moc skondensowanej starej wiary jako lampa przed zgaśnięciem rozpala się silniej:

Rzekłem do siebie: nie kłamie!
Widuje duchy — i zna ludzkie losy
I twarz ma złotą i ma silne ramię...
I to uczułem, że mię jako kłosy
Chce siłą ugiąć i złamać — i łamie...
I to uczułem, że wysoki czołem
Anioł mój nie chce paść przed jej aniołem.

Jednak Mieczysław nie ulega Odzie, więc ona przeklina go:

Drogi twe trudne — sława twa zagasła!
Oczy zamknięte — i kraje porwane,
Niesłuchające ludy twego hasła —
Myśli ściemniałe — nieporozkwitane —
Usta krzyczące do niebios daremnie:
To będzie mój dar i wyleci ze mnie.

Klątwa Ody sprawdza się.

Kiedy Mieczysław już dawno leży w grobie, ona wciąż jeszcze walczy za starą wiarę, z Chrobrym teraz.

---

*) Miejscowości pomorskie słynne kultem pogańskim żywo zajmowały Słowackiego. O Arkonie mówi kilkakrotnie. O innych:

W Arkonie Bogi — Słowiańskie sztandary,
W Rethrze posągi dziwne z twarzą złotą,
W Prylwicach straszny srebrny Bożek biały
Krwią spotniał,

Jakże Ty dawno przez Twoje Anioły
Czynisz o Boże — Twego ducha sprawy,
Oto duch drugi — Twe przyszłe kościoły
Podpiera słupy żelaznemi — Sławy,
Z dębów ostatnie spadają jemioły,
W lasach ostatnie ucichają wrzawy...
Nad całym ludem wstaje Anioł Pański
Z ognia miłości — Anioł Chrześcijański.

Rycerstwo nowe święte... wyszło z ziemi,
Liczne, żelazne poczty z miast wychodzą
Z oręźnikami jak słońce jasnemi,
Serca się ludu pracowite godzą,
Komety błyszczą twarzami srebrnemi,
Ilekroć... wrogi na ojczyznę godzą,
A starzy ludzie siedzą na Krakowie
Ciągle w modlitwie — z gwiazdami w rozmowie.

Zamki powstają... czarną skalną ścianą
Oparte o las... w zamkach rżą rumaki.
A bramy leją tęczę malowaną
Rycerstwa — tego — pod różnemi znaki;
Król ma stolicę — czarną — murowaną
Świeżo wydartą Czechom przez Polaki,
Pod jego berłem — aż pod Kijów stary
Ruś malowana Pieczyngi — Chazary.

Wszystko ulega... i sami cesarze
Rzymscy — w braterstwie z nim na równi stoją,
A gdy się ruszą... to miecza pokaże
I rzeknie słowo... albo szczęknie zbroją
Oni wnet groźne odmieniają twarze,
A nawet wiatru się od Polski boją...
Tak straszny jest kraj, gdy go uwielmoży
Przez króla zlany na ludy duch Boży.

Rzadko już która z dusz pogańskich śmiała
Powstać przeciwko duchowi ofiary,
Ostatnia Oda, która spróbowała
Bunt czynić — sądu doznała i kary,

Wygnanka... w lasach gdzieś dalekich brała
Za żywe swoje Walkiryjskie mary
I wyjąc jak wilk z oczyma krwawemi
Wywoływała duch zemsty z pod ziemi.

Udała się do kraju ojczystego na Pomorze, i tam oszukała lud po cichu wierzący jeszcze w dawne bogi. „Krew nią jak anioł rusza". Więc natchniona przez duchy dwuch wodzów namówiła — wodzów jak Cincinnat, co nic nie umieją, tylko wodzić radły, co są ojcami chleba. Ci zaśpiewali hymn przyrody — jak sosny szumią, ale wnet ogarnęła pieśń lud — zawył jak fale ojczystego morza. Dwa narody bratnie stoczyły bój okropny, w którym Chrobry zwyciężył.

Kładę tu tekst dosłowny, przyczem zauważam, że epizod poeta przedstawił jako widzenie Mieczysława przedśmiertne. *)

Ja sam cierpiałem, żem nie rozbił czary
O jaką skałę . . . o śmierci zasłonę,
Bobym miał wielkie kwiaty z tej ofiary
I apostolską już może koronę —
Słońce by mnie gdzieś niosło przez obszary
W chóry — od ziemskiej sprawy odpuszczone,
I nie czułbym już nic w Pana opiece
Oprócz, że w słońcu śnię — i w słońcu lecę.

A tak — ujrzałem, że ludzką dziedziną
Rządzą mgły różne w blasku i naturze
A duchy lecą tam, gdzie ciała giną,
Gdzie ciągły ruch jest — i troska — i burze.
Gdzie poświęcenia za ojczyznę słyną,
A króle nie ciał, lecz są duchów stróże.
Wtenczas widziałem obłąkanie wiary,
Żem spał — i ze snu poszedłem na mary.

O trzeba było . . . wam, przeklęte koście,
Przed Władymira rzucić się sztandary

---

*) Król w epizodzie jest Chrobry. Wyjaśnienie tego jako i innych miejsc czytelnik znajdzie w mojej rozprawce: »Nowo wydany ułomek Króla-Ducha: — Chrobry — Jagiełło«, w warszawskim Prądzie oraz w rozprawie p. Kleinera w Pamiętniku literackim na r. 1909 o układzie dzieł Słowackiego w wydaniu Gubrynowicza i Hahna.

A po . . . i zbroi i trupów pomoście
Nieść przez bagniska złotą świecę wiary.
Z dymem i ogniem Panu oddać włoście,
Jeźli nie mogły tylko przez pożary
Z bagnisk być one ludy wydobyte
. . . . a lasy i mgłami pokryte.

Dziś je wziął — szatan ciemny i czerwony
Buntu — powstała Oda czarownica
A nad nią wieczny duch . . . .
W pełni i w . . . . ianych księżyca *)
Dwa przy niej wodze z leśnemi imiony
Na których ciemna leży tajemnica,
Stanęli rządząc rozhukanym gminem
Dwa wodze . . . z Milutynem.

Zwycięstwo! — przeciw duchom jedna dusza
Z wielkiego choru — w którym dotąd błyska
Opłomieniony miecz Machabeusza,
Z chmur wyrzucony przez złote zjawiska,
Jedna z dusz . . . którą krew jak anioł rusza,
Wpadła na ciemne leśne uroczyska,
Za nią rycerze ze strasznemi hasły —
Ściemniało — Dziewan miesiące pogasły.

Schodziłem . . . niby omackim i w mroku,
Probując . . . zmysły duchowemi . . . w duchu,
A oto w świętej godzinie wyroku
Wyjaśnił się król . . . Dwa wodze w łańcuchu,
Guślarka . . . ze krwią i piorunem w oku,
Z dziatkami swemi w skrwawionym fartuchu
Stała . . . i wszyscy posągi zupełne
Czekali . . . Oczy me łez były pełne.

Widziałem wszystko . . . na słońca zachodzie
Leżało pole jałowcem okryte,
Gdzie na zniżonym niebie jak na wodzie

*) Tekst ułomku aż dotąd zaczerpnięto z „Warty“, nie z autografu. Jeżeli udało się lub uda odkryć autograf, to będzie zapewnie można zrestaurować zwrotkę i omyłki poprawić. *(Druga część znajduje się wed. wyd. Gubrynowicza w II. rekopisie Biblioteki Ossolińskich. Przypisek red.)*

Pływały chmurki, cienkie — złotolite.
Smętna dal — bladość była w tej pogodzie,
I pole wielkie — długie, nieprzebyte,
Król pokazywał horyzontu krańce,
Muzyka jakaś śpiewała — wygnańce. . . .

Wrożbiarka poszła — lecz pierwej wrożyła,
Ze w puszczach wstanie po wiekach wskrzeszona,
Obaczysz mię — ty – Li — twa tam mogiła
Obaczy . . . Li — twa w potomstwie korona . . .
O ileż razy — mię ta dziwna siła
Wróżby . . . już krajów tworząca imiona,
Scigała jak jęk — który przeszłość niesie,
Gdym na mogiłach Litwy siedział w lesie . . .

O! wiekuisty ducha mego Panie,
Wyjm z ducha mego wszystkie już ciężary
Niech mię już więcej narodów wygnanie
Nie dręczy — ani palą chat pożary . . .
Ani ten dawny widok . . . gdy Słowianie
Z mieczem szli na grzmot zaklęcia [i] czary,
I w puszczach gryźli się za skrzydła sami,
Jak oslepione orły piorunami.

I jeszcze widok straszniejszy . . . dwa wodze
Odeszli na bok . . . niby dla narady.
Jam słuchał . . . myśląc, że duchem nadchodzę
Na miejsce . . . gdzie swój język tworzą gady,
Taki swiat — oba w ciemności i trwodze
Pokiela . . . w pomoc zwali — i Kolady,
Potem do króla szli — z wielkiemi plamy
Na sukniach — w czaszkach gdzie wzrok — były jamy.

Lecz jeśli blizki — król . . . ja bardziej z blizka
Patrzałem na te straszliwe Anioły,
Z których . . . krew dawna proroków wytryska
Przez dwa otwarte świeżo nożem — doły;
W dołach . . . ogromne niby promieniska
Olatarniły mię – wrzasłem: Popioły
I uciekałam — w skrwawione obłoki
Szepcząc w przestrachu ziemskich — dwa proroki.

O! marna trwogo . . . którą duch mój młodszy
Z ciemnej przeszłości strapionych(?) wynosił,
Z tych ludzi wyszedł głos od luteń słodszy,
A płacz się — tej krwi rubinami zrosił . . .
Mówili — jako je duch stary, zwiodłszy . . .
O pieśń dla ludu zmartwychwstalną prosił,
A oni sosnom uprosić się dali
I tak jak one szumiały - śpiewali . . .

Z razu pieśń była mówili nie duża,
Lecz sosny . . . wstały . . . w natchnieniu i szale,
A za sosnami pieśń poszła — jak burza,
A za tą pieśnią — lud zawył jak fale.
Teraz mówili . . . nasz się duch zachmurza
A twój wychodzi . . . wychodzi wspaniale,
A my przed tobą ludzie dobroduszni
Bez zdrady w sercu — ślepi — i posłuszni.

Nic nie umiemy tylko wodzić radły,
A na skowronki patrzeć . . . w głębi nieba,
Łby się zatrzęsły — i oczy wypadły
Gdyś groził — tobie takich ludzi trzeba,
Ty ojciec zamków, co na górach siadły,
I ojciec mogił — a my ojce chleba.
Zaprzestań z nami przemocy i boju,
Zlęknij się Boga — zostaw nas w pokoju.

A mówim . . . w ducha tej rozgrzani męce . . .
Królu żelazny, nie groź nam dwa razy,
Bo tak gotowe opaść z nas i ręce,
Jako te oczy — patrz — dwa krwawe płazy
A jeszcze na klask bicza i książęce
Groźby — przyszłaby głowa po rozkazy,
I krwią pryskała ci na posłuchanie,
Bo my do końca posłuszni — Słowianie.

Słyszałem słowa te ciemne — ostatnie
Echo puszcz. . . i król wydał się czerwony,
Rozdzielający dwa narody bratnie!
Czarny czas sniony!

O! purpury mgieł — moje składy szatnie!
O jęki bitew . . . moje smętne dzwony!
O grzmoty w wichrze . . . moje ciche słowa!
W was był duch . . . słońce nad duchem, Jehowa.

I rachowałem się w ciemni — z rozpaczą.
Jak ludzie, którzy sami w sobie żyją,
I słysząc Kraków — rzekłem: orły kraczą,
I słysząc Kijów — rzekłem: wilki wyją,
I słysząc pieśni — rzekłem: dzieci płaczą,
I słysząc czyny — rzekłem: gromy biją . . .
I umiłował swój lud i wychowa
Allach — na wieki Izrael — Jehowa.

I chciałem śpiewać Panu . . . lecz czerwone
Blaski napadły mię — i nocna świeca
Włożyła z węgla, ciemnego koronę,
Gasła — a w okna patrzała jutrznica.

Tak Słowacki wskrzesił jedną z tych walk zamierzchłych, w których z ludów rozmaitych Piastowie kształtowali państwo polskie. I Pomorzanie mieli stanowisko śród nich wyjątkowe. Przez Pomorze dopiero Polska dotarła do morza. Pomorze nie jest prowincyą w tym znaczeniu jak Ślązk lub Mazowsze, ale krajem złączonym z Polską unią — unią lubelską o własnym uprzywilejowanym sejmiku i senacie. Pomorze, kraj nadmorski, wyraźnie odcina się od reszty Polski. Słuszna więc, że w dziele ujmującym stworzenie Polski i wypowiadającym ideę narodową osobne ustępy przynależą się Pomorzu.

Pomorze charakteryzuje jako kraj bagnisk w przeciwieństwo do Polski rolniczej.

Słowacki pojmował stosunek Polski do Pomorza zdaje się w podobny sposób jako do Litwy. Przyznaje Pomorzanom wyraźnie narodowość odrębną („dwa narody bratnie“), aczkolwiek ściśle złączoną z Polską. Ten sam król i tą samą wyposażony władzą:

Królu żelazny, nie groź nam dwa razy
Bo tak gotowe opaść z nas i ręce
Jako te oczy — patrz dwa krwawe płazy.
A jeszcze na klask bicza i książęce
Groźby — przyszłaby głowa po rozkazy

I krwią pryskała ci na posłuchanie
Bo my do końca posłuszni — Słowianie.

Słowianie, nie Polacy. A stosunek tych Słowian do Chrobrego ten sam jest co Polaków do Popiela (w rapsodzie I) lub Rosyan do Joana Groźnego (w historyi).

Po drugie podobieństwo Pomorza do Litwy myśl nasuwa, że w tym właśnie ułomku pomorskim przepowiednia o Litwie i o wcielenia się Króla Ducha w Jagiełłę.

W tym związku zwrotka zagadkowa poniższa wyjaśnia się a wyjaśniając potwierdza jeszcze wywody.

Duch jakiś większy od Macedończyka
Tym wielkim kręgiem latającym kręci,
Tu miasto przed nim jak sen marny znika
Nie tylko z oczu ale i z pamięci,
Tam Cymbryckiego półwysep Dończyka,
Jak okręt którym wicher z orłów kręci
Swą Walkiryjską walczy błyskawicą
Z żelazną, straszną Słowiańską wichrzycą.

Duch większy od Macedończyka — żelazna straszna Słowiańska wilczyca — to Chrobry. Tymczasem ani Chrobry ani wogóle Polacy nie walczyli na półwyspie Cymbryckim. Ale skoro uprzytomnimy sobie że Duńczycy chwilowo opanowali kraj Obotrytów i Lutyków, zdobyli np. Arkonę — wtedy rzecz tłumaczy się jasno. Jest to walka Chrobrego ze Słowianami nadodrzańskiemi, w szczególności z Pomorzanami. Miasto „jak sen marny znika“ jedno tylko w podaniach słowiańskich — Wineta. W ten sposób stosunek Słowackiego do Pomorza wyjaśnia nam jeden z najtrudniejszych i najpiękniejszych ułomków Króla — Ducha.

Pomorzanie nie mają się czego skarżyć na myśl polską i poezyę polską. Bo jeżeli pospolity zjadacz chleba wierszujący à la Pol zapomniał o najważniejszej części ojczyzny, to pamiętał o nim najwyższy umysł polski. A tem więcej podkreślać należy to właśnie, że nie mówi ani o Ślązku ani o Mazowszu ni o Kujawach.

Któż z Pomorzan, który Kaszuba zajmuje się Słowackim?

X. K. J. Kantak.

Zjazdy wszechsłowiańskie w Sofii.

U nas na Kaszubach istnieje, że tak powiem, pewna tradycya słowianofilska. Już Cejnowa bowiem w połowie zeszłego wieku bywał na zjazdach słowiańskich w Peterburgu. Tak samo Derdowski, jak czytamy w numerze 34 „Wiarusa" Winonskiego (Stany Zjedn. Połn. Ameryki) był w Peterburgu, gdzie go czczono jako kaszubskiego poetę. Słowianofile rosyjscy starej daty zajmowali się też od połowy zeszłego stulecia Kaszubami, a uczony rosyjski Hilferding pierwszą napisał pracę słowiańską o Kaszubach, zawierającą materyał ciekawy i rzeczowy.

Cejnowa, jak i w innych kierunkach, tak i w kierunku słowianofilskim doszedł do granic skrajnych, zgodnie z swą naturą rewolucyjną, wywołując przez to ostrą reakcyę. Reakcyę tym ostrzejszą, że postępowanie „braci" ruskich stało w ostrem przeciwieństwie do zasad przez nich głoszonych. W mierze też jak Polska jęła się zajmować Kaszubami, wpływ Rosyan zaczął słabnąć, a w dobie obecnej ogranicza się praca Rosyan około Kaszub na pole li tylko naukowe. Dla tej pracy oczywiście najwyższe żywimy uznanie.

Sporadycznie tylko w ostatnich 20 latach odzywały się prądy słowianofilskie, zwrócone ku Rosyi, jako rzekomej opiekunce Słowian, przycichały ale wnet, gdyż rzeczywistość twarda niemiłosiernie rozwiewała złudzenia wszelkie. Kiedy idea wszechsłowiańska znalazła nowoczesną formułę jako neosłowiańska i została w pewne zasady ujętą w Pradze, wtenczas u nas nad brzegiem Bałtyku zaczęto nadsłuchiwać na powiew nowego ducha, który miał zjednoczyć na zasadzie równości i wolności narodowej szczepy 130 milionowej bratniej rzeszy ludów od brzegów Czarnego morza i Adryatyku aż po bałtyckie fale.

Prąd neosłowiański, unoszący się zrazu wysokiemi falami, wnet zmalał, aby obecnie po odłączeniu się (może chwilowem) strumienia polskiego płynąć wąskiem korytem pracy czysto ekonomicznej i kulturalnej. Tak przynajmniej ścieśnili go urządzający zjazd w Sofii mężowie, aby nie drażnić jątrzącej rany słowiańszczyzny w postaci sporu rosyjsko-polskiego.

Mimo to dni sofijskie zostają godną uwagi manifestacyą budzącego się ducha braterstwa w Słowiańszczyznie. Rozpoczęto je zjazdem dziennikarzy słowiańskich, który trwał od 4. do 5. lipca.

Po nim nastąpił zjazd neosłowiański, trwający trzy dni. Zakończenie zaś i zarazem największy rozpęd uczuć słowiańskich okazał zjazd sokołów słowiańskich. Trzeba było widzieć zastępy sokołów narodów słowiańskich: Czechów, Słowaków, Chorwatów, Serbów, Bułgarów wykonujących na boisku w wspólnych szeregach ćwiczenia, gdzie setki rąk, nóg i ciał jedną poruszone wolą, aby rozumieć, że taki zjazd mimo wszystko ogromne ma jednakowoż dla przyszłości znaczenie. Trzeba było widzieć entuzyazm, z jakim lud na każdym dworcu serbskim witał wracających sokołów słowiańskich, aby się przekonać, że takie zjazdy nie są farsą, za jaką pesymiści by je chcieli postawić.

Praktycznych i namacalnych rezultatów zjazdy przyniosły mało. Na obradach najwiecej przemawiali Czesi i to naturalnie na korzyść polityki, jaką prowadzą w Wiedniu. Jako specyalista dla spraw parlamentarnych wiedeńskich figurował poseł czeski Hejn. Dla Czechów zrecztą zjazdy przyniosły najwięcej korzyści, bo toruję im drogę na jug słowiański, gdzie już i dzisiaj poważne zajmują placówki. Gdzie ich tam niema? Jako profesorowie, inżynierowie, aktorzy, muzykanci, kupcy i bankowcy wszędzie się znajdują, tak na karkołomnym bruku Białogrodu czyli Beogradu — jak Serbowie piszą, — jak na schludnych i po europejsku pobudowanych ulicach Sofii. W tem ostatnim mieście nawet posiadają czytelnię własną. Są oni predestynowanemi organizatorami jugu słowiańskiego. A zastępcy jugosłowiańskich narodów zwią ich chętnie swemi nauczycielami.

Szkoda tylko, że Czesi są nam tak obcy co do całego charakteru i usposobienia. Mają słuszność pewną ci, którzy twierdzą, że Czesi są po słowiańsku mówiącemi Niemcami. Zaprzeczyć w żadnym razie nie można, że pod względem antropologicznym już dawno przed bitwą pod Białągórę wchłonęli dużo krwi niemieckiej, tak że utworzyła się zupełnie nowa rasa, dzielna, obdarzona dużo właściwościami, a najlepszemi, niemieckości, a wskutek przerwy kilkawiekowej w rozwoju narodowym nie obarczona tradycyami i nawyknieniami poprzednich epok. Stąd niebywała u nich rzutkość, bezwzględny demokratyzm i najbardziej nas Polaków rażący antyklerykalizm. Kiedy na wstępie do ćwiczeń na ogromnem boisku przy Sofii, biskup prawosławno-bułgarski święcił chorągiew sokolską odprawiwszy przy asyście dwóch popów krótkie nabożeństwo, nie kto inny jak Czesi zaczęli szemrać, twierdząc że idea sokolska nie znosi opieki kościelnej. Nawet ufezowani muzułmańscy mecedończycy nie zna-

leżli nic w tem zdrożnego. A cóż dopiero my Polacy. Wszak u nas bylibyśmy szczęśliwi, gdyby dostojnik kościoła taki wybitny wziął udział w uroczystości narodowej. Niestety mimo naszej woli musimy się tego obejść najczęściej.

Wogóle z tego, co się widziało w Sofii, wydaje się, jakoby duchowieństwo bułgarskie bardzo bezpośredni brało udział w życiu narodowem. Przy uroczystości zaprzysiężenia rekrutów znowu biskup nietylko odbył nabożeństwo polne, ale i miał przemowę do nich, w której gorąco im kładł na serce obowiązki obrońców ojczyzny. Rzecz charakterystyczna, że z wojskowych nikt nie przemawiał. Przyznać też trzeba, że Bułgarzy gości słowiańskich przyjmowali serdecznie i, jak się mówi, po słowiańsku. W domach konfitury i „turska“ kawa, publicznie (w kasynie mieszczańskim, klubie wojskowym, w Biesiedze słowiańskiej) wspaniałe uczty. Dziwić się można, że ten naród trzymilionowy pomiędzy Dunajem i Marycą od pokoju w St. Stefano (1878) potrafił się kulturalnie tak podnieść ku poziomowi Europy. Złośliwi twierdzą, że zawdzięcza to rublom rosyjskim, a w istocie od zamordowania Stambułowa (15 lipca 1895) rządzą rusofile. Delegaci rosyjscy nie omieszkiwali także przypominać Bułgarom Szipki i Plewny, a gdyby byli chcieli, mogli im przypomnieć 125 milionów franków, z któremi Bułgarya za tytuł carski Ferdynanda siedzi im w kieszeni. Chociaż im tego nie przypomniano, to jednak pamiętają. Najlepszy dowód zachowanie się Bobczewa, o którym prof. Tadeusz Grabowski bardzo pochlebną napisał broszurę. —

Na uczcie powitalnej zjazdu żurnalistów grano hymny słowiańskie, przy których odgłosie goście i delegaci wstawali. Kiedy zagrano: Boże carja chrani! my Polacy zostaliśmy na miejscach, a z nami garstka Chorwatów. Bobczew siedział na krześle prezydyalnem, a przy nim zastępca Serbii, na którego piersi później raz ujrzałem kilka kilogramów orderów. Patrzą oburzonem okiem na Polaków. Wtenczas wstaje prof. Grabowski i płomiennemi słowy wspomina o ranie jątrzącej słowiańszczyzny, pytając się, czemu nie zagrano polskiego hymnu. Skoro skończył, zabrzmiała nuta: Jeszcze Polska nie zginęła! — i wszystko wstaje prócz Bobczewa i właściciela wspomnianych orderów. Taką mały pan Bobczew okazał uległość wobec wielkiej matuszki.

Mimo to niemożliwem się wydaje, ażeby dzisiejsza Rosya mogła wejść w ściślejszy związek z państewkami Bałkańskiemi. Oni

tam są nawskroś demokratami, czy to w Belgradzie czy w Sofii. Najpotężniejszy też związek inteligientów Bułgarskich, mianowicie związek nauczycieli gimnazyalnych, zaraz na wstępie do zjazdów zaprotestował przeciw urządzaniu zjazdu pod egidą reakcyonistów rosyjskich, zjazdu, w którym „najlepsi synowie Słowiańszczyzny, Polacy" nie mogą urzędowo brać udziału. Sprzedawano pocztówki z popiersiami czterech władców słowiańskich: Mikołaja, Ferdynanda, Piotra i Nikity. Ale równocześnie rozbrzmiewało hasło, że przyszła Słowiańszczyzna musi być związkiem republik niepodległych, bez królów i carów.

Nie piszę sprawozdania z zjazdów słowiańskich. Większe gazety polskie dały takowe już przez swych korespondentów. Powyższe wywody mają być tylko odbiciem kilku charakterystycznych wrażeń z zjazdu. Nasuwa się z pobytu na jugu jedna przedewszystkiem uwaga, i to ta, ażebyśmy Polacy, bezsprzecznie kulturalnie najwyżej stojący naród słowiański, starali się dać poznać szczepom jugosłowiańskim. O Polsce i Polakach bowiem istnieją tam mętne pojęcia. Jeden fakt charakterystyczny: Otóż na ścianach sali Słowiańskiej Biesedy w Sofii widnieją herby wszystkich narodów słowiańskich. Szukałem pomiędzy nimi naszego orła białego, — napróżno, aż ujrzałem napis Polszcza, a nad nim — herb Slepowron. Prawdziwego herbu nieznają oczywiście.

Poznanie się wzajemne z Jugosłowianami miało by dla nas, zalewanych kulturą niemiecką, jeszcze pod jednym względem ogromne znaczenie. W Serbii i Bułgaryi istnieje przemysł domowy, sztuka i rękodzielnictwo domowe tak bogate, swojskie i piękne, że trudno sobie to nam wyobrazić, którzy żyjemy pod znakiem zaopatrywania się w potrzeby domowe w sklepach i domach towarowych. Dziś, kiedy całemi okolicami, szczególnie pod zaborem pruskim, wyginęło, co swojskie, ustępując miejsca tandecie niemieckiej, z bogactwa form i kolorów u braci Jugosłowian czerpać by można jak z krynicy materyał do odtworzenia dawnych form naszych. Kiedy na rynku w Beogradzie ujrzałem barwne chusty i malowane konewki wieśniaków, przypomniały mi się od razu malowania dawnych szaf i skrzyń naszych na Kaszubach, oraz chusty kobiet wiejskich. Motywy i kolory tak pokrewne, tu nad dolnym brzegiem Dunaju, jak nad brzegiem Bałtyku.

Jakikolwiek bieg weźmie też idea nowosłowiańska, czy znaczy ona Babel, czy nową erę Słowiańszczyzny, fundamentem jej musi

być wzajemne poznanie się Słowian od Czarnego morza i Adryatyku aż do Bałtyckiego morza. Pracę tę pod względem ekonomicznym zrobią Czesi, nam Polakom otworem stoi pole kulturalne.

Dr. M.

Bajki kaszubskie.

Ukorano młenorka.

To beło tak. Jeden bogaty młenorz mnioł jednę barzo ładną córkę, ale ona sę ze swoją ładnoscą barzo wiele dała i nie chcała żodnygo innygo miec jak królewicza. A niedalek od tego młyna beło mniasto i w tym mniesce beło wojsko i ty starszy, co sę o tyj ładnyj młenorce dowiedzieli, zaczęli sę do nij zalecać.

Tak tede nopierszy noce przeszed do nij kapitan, na drugą major a na trzecą noc serzant. Ale ona żodnygo nie chcała, jeno mesłała nad tym, jakbe sę ich pozbec i mówieła każdemu z nich, żebe sę stawili na czwortą noc.

Tyj czworty tede noce przeszed nopierwyj ten kapitan a ona jemu rzekła:

— Jo bem cebie wzęła, ale muszę sę wpierw przekonac, cze te mnie bes beł dobry. Te muszysz isc dzysejszy noce do koscoła i sę na mare położec. Żeli te tę całą noc przeleżysz na tych marach, tede jo cebie weznę. —

Ten kapitan sę na to zgodzeł i poszedł do tego koscoła. Potem przeszed ten major, temu ona tak samo rzekła:

— Jo bem cebie rada wzęła, ale jo sę muszę wpierw przekonać, cze te bez beł mnie wierny. Pudzesz dzysejszy noce do koscoła. Tam w koscele będą mare a na tych marach leżec będze jeden nieboszczyk. Te sę przestroisz za djobła, wezniesz ze sobą widłe i staniesz prze tym nieboszczyku. Żeli te tę całą noc prze cenim przestoisz, tede jo tobie uwierzę, że te mnie jes wierny i cebie weznę. —

Tak ten major sę na to zgodzeł, przebroł sę za djobła wzął ze sobą widłe i szed do tego koscoła.

Naresce przeszed do młenorci ten serzant, temu ona rzekła, jak i tym dwoma pierszym i nakozała jemu wząc ze sobą lińcuch, sę przestrojic i isc do tego koscoła. I ten serzant sę na to zgodzeł i poszed,

Jak tede ten kapitan przeszedł do tego koscoła, tak on sę położeł na te mare i leżoł, jaż za chwilę przeszed ten major przeszekowany za djobła. Tak on sę zląk i chcoł już ucekac, bo oni o sobie nie wiedzeli i on mesloł, ze to prowdzewy djobeł po niego przeszed, ale on chcoł jako żołmnierz okozac ducha i leżoł, choc od strachu jaż na całym cele petlował.

A ten major mnioł tak samo strach, bo on mesloł, że to prowdzewy trup na tych marach leżoł. Jeno że on chcoł też okozac żołmnierscigo ducha i choc go strach broł, stanął prze tym trupie i stojoł. Jaż w tym przeszed ten serzant z temi lińcuchami i zaczął nimi brząkac. Jak ten major te lińcuche uczuł, tak on mesloł, że to jeden prowdzewy z piekła szed i ręce jemu od strachu tak zadrzałe, że jemu wepadłe te widłe z ręci temu nieboszczykowi na głowę i ten sę jaż poruszeł.

Skorno ale ten major uzdrzoł, że ten nieboszczyk sę poruszył, tak on sę już nieoglądał, le dalij w nodzi. A jak ten na tych marach uzdrzoł, że ten djobeł welecał z koscoła, tak on mesloł, że on szed tego zawołac, co to z temi lińcuchami brząkał i też w nodzi. A ten serzant, skorno on widzoł, że ten trup i djobeł ucekają, cesnął ten lińcuch i bieg za nimi, jak jeno nochutnij mog.

Ten nopierszy zawadzeł nogą o kamiń i pod, a ten drudzi zawadzeł o tego pierwszygo i też pod, a ten trzecy pod jeszcze na tych dwoje, co już leżeli.

Jak oni sę zgrzebeli, tede oni sę pozneli, co oni za jedny beli i sobie wszetko opowiedzeli. Tede to ich gorzeło. że oni są przez tę młenorkę na taci smiechowisko westawieli i postanowili sę na nij zemscec. Jeno oni nie umieli nic udyktowac. Prze tych naradach ich jednak podsłuchoł dobosz i ten ich sę spytoł, o co im chodzeło i co be oni mu deli, to be on im doradzeł.

A oni sę wstydzeli jemu to powiedzec, ale naresce ten major rzekł:

— Żeli te nom dosz dobrą radę, tede me cy dome sto talarów. —

A on im odpowiedzoł, że on już radę naleze i sę za nich pomscy.

Tak oni mu wszetko opowiedzeli, jak ta młenorka sę z nimi obeszła i że ona be jeno królewscigo sena wząc chcała.

Tej ten dobosz im rzek:

— Zradztа jeno mnie królewsci obucy, królewsci konie i królewską brykę tede jo do nij pojadę. —

Na to ty troje sę zgodzeli.

Tak tede na drudzi dzeń przejechoł królesci kuczer i przewioz temu doboszowi ten ubiór królewsci. Ten dobosz sę w nien obuł i pojechoł do tyj młenorci.

Skorno on do tego młenorza przejechoł, tej ten go barzo goscennie przejął i zaproseł go zaro do tyj nofejniejszy izbe. Ale ten przebrany dobosz odpowiedzoł:

— Niech no nopierw wyńdze ta wasza córka. Jeżli jo sę jij udom, tede jo wstąpię do izbe, a jak nie, to zaro nawrócę. —

Ta córka jednak rechło weszła i rzekła:

— Jo! jo, ojcze, tego jo chcę. —

Tak tede ten fałszywy królewicz szed do izbe i oni zaczęli o ożence godac. Ten królewicz chcoł to weseli aż do za roku odłożec, ale ta młenorka rzekła swemu ojcu:

— Tatku, jo chcę zaro. I niech tatek jemu to mówi. —

Tak ten młenorz to rzek temu królewiczowi. A ten sę na to zgodzeł i mówieł:

— Choc zaro jutro pojedzeme do szlubu. —

I na tym stanęło.

Jak oni przejeżdzieli do koscoła, te im weszła naprzodek cało kapela wojskowo i im grała i zaprowadzeła ich jaż do koscoła a potym jaż do dom.

Ale jak oni stanęli na oborze tede to wojsko sę zaczęło smnioc, ty żołmnierze scągnęli temu królewiczowi to królewsci obucy i pojecheli i ostawieli tego dobosza, co przez swoją chytrosc dostoł sto talarów, młyn i ładną biołkę, a ta młenorka dostała zamiast królewicza marnygo dobosza.

To jij ale beło zdrowo.

Bojka sę skończeła swyni rodzi strąceła — żebe swinia rodzi mniała, to be bodła.

(Rotębark) *S.*

Czemu bocon je czorny.

Za pogańscich czasów służeł jeden chłop u jednygo bożka. Ten bożek sę nazewoł Bogdyn a ten chłop sę nazewoł Bociek. Ten bożek mnioł pozebrany w dużym mniechu wszesci robactwa: żabe, wędzebąci, ponarwe, szczypówci, kowolów, ceślów, żmije, wieszczorci i wszestko robactwo, jaci jeno do i on kozoł temu

Boćkowi ten mniech z tym robactwem zabrac i wrzucec we wodę. Ale on nimnioł zaglądac, co w tym mniechu beło. Ten chłop mu to przeobiecoł, i wzął ten mniech i poszed. Ale w drodze wzęna go cekawosc i on ten mniech otworzeł. Skorno on ale ten mniech otworzeł, tede to robactwo hurmęm sę z tego mniecha wepakowało.

Tak ten chłop sę strasznie werzas i zaczął to robactwo chwytac, ale czem barzyj on go chwytoł, tem barzyj ono sę rozchodzeło i on nie wiedzoł sobie w końcu z nim rade.

Tak on poszed do tego bożka, i jemu to powiedzoł. Ten bożek sedzoł tede prawie kole swoigo ogniska i głównią w ogniu szturoł. Jak ten chłop jemu to powiedzoł, co on z tem mniechem zrobieł i co to robactwo zrobieło, tej ten bożek sę strasznie na niego oburzeł chlapnął go tą głównią i mu rzek:

— Żeli te to robactwo rozpusceł to idz go zbiere! —

Ten chłop ale sę umk i ta głownio go chweceła jeno zdebło ze strone. W tyj chwili on sę ale zmienił w ptocha, a gdze go ta głownio chweceła, tam on ten ptoch otrzymoł czorny szplachc.

I od tego czasu to powstoł bocon i chwyto to robactwo jaż do dzys dnia. *(Foshuta) S.*

Pieśni kaszubskie (Franłówci).

Jak ja sobie wspomnę o mojej młodości.

Jak ja sobie wspomnę o mojej młodości,
Jak ja sobie bujał będąc na wolności.

Mówił ci mi, mówił, ojciec mój kochany:
„O przestań hulanki, bo nieszczęście twoje.“

Pijanie, hulanie to nieszczęście moje;
Ten pieniądz w kieszeni sprawił niepokoje.

Pijanie, hulanie — wszystko to z nałogu,
Mniał pieniądz w kieszeni, zapomniał o Bogu.

Mówiłać mi matka: „Synu dziecię moje,
O przestań bojarzyć, bo nieszczęście twoje.

Nie słuchał ja ojca, matki, siostry, brata,
Siedzę w więzieniu, strudził *) młode lata,

*) Znaczy: zmarnował,

Siedzę we więzieniu, okienkiem wyglądam,
Żona na wolności, jeszcze ją tu żądam.

„Oj żono, ty żono serca kamiennego,
Masz męża w więzieniu, nie zajrzysz do niego.

I przyszła do sądu, stanęła za drzwiami,
Spojrzała na męża, zalała się łzami.

„Oj mężu, ty mężu, masz obcięte włosy,
Siedzisz we więzieniu, w polu giną kłosy".

A kiedy mnie Pan Bóg z tej więźni wspomoże,
Będę dobrze czynił w polu i oborze.

Będę dobrze czynił, będe się sprawował,
Będę ojca kochał a Boga miłował.

Będę w lesie przebywał i wrogów zabijał,
Wsie i miasta palił, budynki rozwalał.

Kalino, kalino liścia szerokiego,
Nie śmiejcie się ludzie z nieszczęścia mojego.

(Rotębark) Podał *Fr. Sędzicki.*

O co dziewczę płaczesz.

O co dziewczę płaczesz, czego ty chcesz,
Chcesz ty serca mego, to go dostaniesz.

Ty jeno tak mówisz, póki przy mnie jes,
A jak się obrócisz, to się wysmniejesz.

Ja się nie wyśmieję, bo taki nie jem,
Gdzie ja się obrócę, wszędzie dobry jem.

Koszuleczka czysta, niepoplamiona,
A moja dziewczyna już odmówiona.

Odmówili mi ją dwaj kamraci,
Bo też byli i jej obaj braci.

Gdy ją odmówili, niechże ją mają,
Niech się w dnie, w nocy, w niej mile kochają.

(Rotębark) Podał *Fr. Sędzicki.*

Hulaj dziatku!

Hulaj, dziatku, hulaj, piekło się zgorzało,
Djabli się spalili, tylko dwuch zostało.

Tylko dwuch zostało dziadowskiego rodu,
Nie mieli z panami żadnego dochodu.

Hulał ja też, hulał, pókim żonki nie mniał,
Jakiem żonkę dostał, hulać ja oprzestał.

(Rotębark) Podał *Fr. Sędzicki.*

Otrzymujemy następującą odezwę:

Gorąca prośba

do wszystkich Towarzystw i instytucyi i do wszystkich tych, którym dobro naszego polskiego społeczeństwa leży na sercu.

Szanowne Towarzystwa, instytucye i mili Bracia rodacy i rodaczki bez różnicy stanu i powołania!

Podpisany Komitet **w Tczewie** odzywa się do Waszego polskiego serca z prośbą o poparcie nas materyalnie w następującej, tak ważnej dla nas i naszego społeczeństwa sprawie.

Nigdzie może duch polski nie był tak uśpiony i zobojętniały co do swojej narodowości — jak tu w Tczewie. — Przed kilkunastu laty nikt tu polskiego słowa nie usłyszał, ani w kościele, ani po za nim. — Mała garstka Polaków unikała sposobności, by się nie stykać z swymi rodakami, kryła się i wstydziła swej polskiej mowy tak na ulicy jako i w domu. — Z tego powodu zupełnie znikło poczucie polskości i smutne bardzo pod tem względem były tu stosunki — a o towarzystwie polskiem nikt w ogóle tu nawet ani nie marzył. — W ostatnich latach jednakże, pod uciskiem coraz większym począł się budzić przytłumiony i uśpiony duch z letargu swego narodowego.. Zabrano się więc do uprawy tej odłogiem leżącej niwy. Za inicyatywą kilku tutejszych rodaków oraz posła naszego p. J. Brejskiego założone tu zostało Towarzystwo ludowe. Potrzeba Towarzystwa ludowego właśnie tu w Tczewie i dla okolicy była dziś niezbędnie potrzebną — i dzięki temu, dziś towarzystwo to liczy przeszło 150 członków i członkiń i to ze stanu robotniczego, — a więc ze stanu, który ma najmniej zasobów materyalnych — ale za to posiada w sercu swem silne poczucie polskie. Ponieważ jednak liczba członków — jak na początek — dość pokaźna, towarzystw zaś jest więcej,

jak np. „Zjednoczenie Zawodowe“ i inne, a liczba członków wzrasta, przeto przyszliśmy do tego przekonania, że bez pomocy materyalnej tu w Tczewie żadnego towarzystwa utrzymać nie będzie można, a to z powodu, że obecny lokal przy ulicy Ulrycha nr. 40 nie odpowiada zupełnie swemu celowi. Obecny lokal, który jest tylko najęty, pomieści ledwo 30 do 35 osób a i tenże jeszcze w krótkim czasie będziemy musieli chcąc niechcąc opuścić, — to też zmuszeni jesteśmi bez straty czasu tę arcyważną sprawę lokalu załatwić, by nie narazić towarzystw naszych na upadek. Bo gdzie będziem się mogli zgromadzać, odbywać posiedzenia, miewać narady, pouczać i pokrzepiać ducha, nie mając żadnego lokalu? — —

Towarzystwa nasze same z siebie bez poparcia i pomocy nie mają tyle środków materyalnych, by lokal sobie zapewnić, to jest dla nas i wszystkich tych, którzy znają stosunki tutejsze, niezaprzeczenie jasną rzeczą! — Kochanym rodakom wiadomo, że przy teraźniejszych stosunkach, mianowicie tu w Tczewie — dominująca i coraz bardziej wzmagająca się nienawiść hakatystyczna względem wszystkiego co polskie, a mianowicie przeciw polskim towarzystwom — nie pozwoli na to, abyśmy dostali jakikolwiek lokal. Wszystkie też lokale znajdują się w rękach nam nieprzyjaznych — a oczy hakaty czuwają nad tem, aby przypadkiem ktoś się nie poważył dać nam lokal.

Pod takimi warunkami rozwój i istnienie naszych towarzystw prawie niemożliwe na przyszłość i na rozchwianie i zanik skazane.

To też, by nie zadać śmiertelnego ciosu uświadomieniu ludu polskiego w Tczewie i okolicy, powziął Komitet myśl postarania się o środki materyalne, by **módz wybudować choć skromny lokal z salą dla naszych towarzystw** — tak zwany **Dom polski.**

Nie mając sami żadnych funduszów, postanowiliśmi udać się do całego naszego społeczeństwa polskiego i poprosić je o pomoc w tej naszej biedzie.

Apelujemy więc do ofiarności tych szlachetnych serc polskich, w których uczucie polskości i narodowej łączności odzywa się pełnem życiem, by się tą miłością ku nam przejęły i nam z pomocą materyalną na ten cel pospieszyły.

Raz jeszcze prosimy rodaków naszych z bliska i z daleka i całe społeczeństwo o pomoc — bo bez niej marne nasze istnienie i niechybna zguba. Nasze dotychczas tak pięknie się rozwijające towarzystwa rokują obfity plon, jeśli im pomoc zawczasu nadejdzie. Właśnie tu w Tczewie towarzystwa nasze pod każdym względem są koniecznie potrzebne, by choć małą a skuteczną zaporę wznieść przeciw zachciankom hakatystycznym, zagłodzenia nas, oraz pozbawienia nas do reszty przysługujących nam praw. Wytężyć też mu-

simy wszystkie nasze siły, by się uchronić od zalewu niemczyzny i nie pozwolić się napędzić pod płaszcz bezpieczeństwa luterskiego.

Widzicie więc, Kochani Bracia Rodacy, iż zmuszeni jesteśmi Was usilnie prosić, byście nam nie dali zginąć i udzielili nam pomocy wedle sił, a tem samem przyczynili się dla dobra naszej sprawy, dając nam sposobność do wystawienia Domu Polskiego w Tczewie. Wszystkie Redakcye gazet naszych są tak łaskawe i chętnie przyjmować będą składki na ten cel — a można też je przysyłać pod adresem: **Bank Ludowy** E. G. m. u. H. **w Tczewie** (Dirschau) ul. Berlińska 8 III.

Kronika.

Ósmy zjazd towarzystw przemysłowych z Prus Zachodnich odbył się tego roku w Czersku d. 7. VIII. Po zadeklamowaniu wierszyka: Szczęść Boże! przez małą dziewczynkę państwa Boninów, przywitał przewodniczący miejscowego towarzystwa przemysłowego p. Bonin przybyłych na zjazd delegatów i gości. Poczem prezes okręgowy p. Dr. Karasiewicz z Tucholi zdał krótkie sprawozdanie roczne. Według tegoż sprawozdania istnieje w Prusach Zachodnich 18 towarzystw przemysłowych, z których 13 należy do związku. Liczba członków nie dorosła mimo, że istnieje w Prusach Zach. około 24000 przemysłowców, z których połowa jest Polaków, niespełna 1000.

Przewodniczącym wybrano p. posła Brejskiego, zastępcą ks. prob. Muszyńskiego z Nowego, sekretarzem p. Rychlickiego a ławnikami pp. Chróścielewskiego ze Skórcza i Chmurzyńskiego ze Świecia.

Pierwszy referat: Sprawa lepszej organizacyi okręgów zachodnio-pruskich wygłosił p. St. Stawiński właściciel fabryki papierosów w Brodnicy. Po referacie tym nastąpiła dłuższa dyskusya, po której uchwalono towarzystwa przemysłowe w Zachodnich Prusach zorganizować w osobnym wydziale, czyli okręgu, na którego czele stoi zarząd składający się z pięciu osób wybieranych co trzy lata, utrzymywać własną kasę i płatny sekreteryat, którego obowiązkiem zakładanie nowych towarzystw i wizytowanie przynajmniej raz w rok każdego istniejącego towarzystwa. Celem zebrania odpowiednich środków płacić będą poszczególne towarzystwa po 50 f. na rok od członka. Okręg zachodni pruski łączyć się będzie z ogólnym związkiem tow. przemysł. na rzeszę niemiecką posiadać będzie jednakowoż zupełną autonomią.

Do zarządu wybrano p. Dr. Karasiewicza z Tucholi jako przewodniczą-

cego, p. mecenasa Dr. Łaszewskiego z Grudziądza, pp. Stawińskiego z Brodnicy, Piskorskiego z Torunia i Tomasza Rogallę z Kościerzyny jako skarbnika.

Drugi referent p. Biedowicz z Kościerzyny w swoim referacie: Jak należy pracować w tow. przemysł? zalecał urządzanie kursów książkowości i pisowni polskiej; przymusowe abonowanie Przemysłowca zakładanie czytelni, przyczem jako wzór podał tow. Czytelni polskiej w Kościerzynie.

Zjazd uchwalił po wyczerpującej dyskusyi, by tow. zaabonowały tyle egz. Przemysłowca, ile wynosi 10 procent członków, zakładanie czytelni i towarzystw terminatorów.

Najważniejszem punktem obrad była sprawa wystawy przemysłowej w której to sprawie wygłosili referaty pp. Czyżewski z Gdańska i T. Rogałła z Kościerzyny. Uchwalono przyszłą i zarazem pierwszą wystawę przemysłową na Zachodnie Prusy urządzić w przyszłym roku w Kościerzynie i połączyć ją z wystawą etnograficzną kaszubską i ew. z rolniczą. Podnieść należy, że wszyscy bez wyjątku mówcy z naciskiem podnosili, iż Kościerzyna ze względu za swoją doniosłość w sprawie ruchu młodokaszubskiego najbardziej się nadaje do wystawy, za którą to życzliwość podziękował mówcom p. Sędzicki redaktor „Gryfa“. W toku rozmaitych dyskusyi zabierali także głos p. Kornatowski z Inowrocławia, delegat tow. przemysł. na rzeszę niem. pp. J. Bona red. Gaz. Grudz., Formański red. Pielgrzyma, Sędzicki red. Gryfa, Ks. dr. Muszyński z Nowego, Ks. Kurlandt z Czerska, Waczyński ze Zblewa, Pokorniewski z Gdańska, Maciejewski, Chmurzyński, Wojciechowski z Torunia i inni.

Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie, na którem szczególnie druga sztuczka: Pokój do wynajęcia! wyśmienitą grą amatorów niezwykłe zjednała sobie uznanie. Po przedstawieniu nastąpiły tańce. Przyszły zjazd odbędzie się w Kościerzynie równocześnie z wystawą przemysłową. *S.*

Brak towarzystwa ludowego w Kościerzynie oddawna odczuwano. Założenie takowego spowodu braku odpowiedniego lokalu było jednakowoż niemożliwe. Dopiero po wybudowaniu nowej wietnicy odbyło się d. 14. t. m. zebranie celem założenia takowego. Zagaił zebranie przy udziale około 60 zaproszonych gości ks. prob. Wróblewski, przewodniczył p. poseł Brejski. P. T. Rogałła przeczytał ustawy nowego towarzystwa, po przyjęciu których zapisano 42 zgłaszających się członków i wybrano zarząd. Przewodniczącym tow. wybrano Ks. prob. Wróblewskiego z Jadamów, jego zastępcą p. T. Rogałłę, sekretarzem i skarbnikiem p. Fr. Biedowicza, ławnikami p. Fr. Sędzickiego i Gradulewskiego, wszyscy z Kościerzyny. Zebrania będą się odbywać co miesiąc. *S.*

Obrazki kulturalne z Kaszub. *Kaszuby* to dla wielu z naszych braci z królestwa mimo pobytu w Sopotach terra incognita. By im dać jakiś pogląd na stan obecny kulturalny i historyczny, urządzono w dniu 17. t. m. w Sopotach w willi Quo Vadis? wykład z świetlanymi obrazami wygłoszony przez p. Dr. Majkowskiego z Kościerzyny. W 40 przeszło obrazach pokazał p. Dr. Majkowski z odpowiedniem objaśnieniem obrazki z ziemi kaszubskiej, na zamarłych dla słowiańszczyzny Słowińcach począwszy, przedstawiające charakterystyczne cechy swojskiej sztuki w budownictwie i t. d. jak też i odznaczając się pysznem położeniem krajobrazy, kościoły, wioski itp.

Zaznaczyć trzeba, że zastęp zebranych gości był dość znaczny tak, że mała salka w willi Quo Vadis? była szczelnie przepełniona, co świadczy o żywem zainteresowaniu się gości sopockich sprawą kaszubską. *S.*

Sprawozdania i krytyki.

a) Bibliografia Kaszubska.

Obrazki rybackie z półwyspy Helu. *Skreślił ksiądz ongi rybacki H. Gołębiewski. Pelplin. Drukiem i nakładem Pielgrzyma.*

Językiem treściwym i każdemu nawet prostaczkowi zrozumiałym a nacechowanym miłoscią dla swego przedmiotu podaje Autor wierny opis tego najbardziej na północ wysuniętego skrawka ziemi polskiej, który wypchnięty w morze, niby ramię chcące przytulić część polskiego Bałtyku do swych piersi i tem pokazać, że te morze razem złączone z ziemią od wieków polskie na wieki polskie zostać powinno.

Kolejno Autor przechodzi szczegóły charakteryzujące odmienne właściwości tak wyspy jak i istoty zamieszkującego ją a prostego, ale poczciwego ludu rybackiego. Zapoznawamy się w niej mianowicie z położeniem jak i charakterem półwyspu, z trybem życia jego mieszkańców, ich cnotami i wadami.

Autorowi specyalnie chcielibyśmy zwrócić uwagę, iż zamiana kaszubskich imion jak Janków i Franków na Efraimów, Kajetanów itd. nam zbyt sympatyczną nie jest, lepiej już było na zbyt często powtarzące się imiona polecić imiona bardziej odpowiadające ludowemu charakterowi.

Książeczka jest ważnym przyczynkiem do kulturalnego poznania ludu kaszubskiego. *S.*

ROZMAITOŚCI.

W sprawie kaszubskiego słownictwa.

Z pięknego przyczynku do Słownika kaszubskiego, podanego przez zasłużonego ks. Pobłockiego widać, że nie wszystkie wyrazy kaszubskie są już spisane i zapewne nie jeden z czytelników „Gryfa" mający styczność z wsią kaszubską nie jeden zapomniany lub przytulony w zakątku kaszubskim wyraz zapisać zechce i podać na gościnnych łamach „Gryfa".

Jednakże przy podawaniu zbieranych z ust ludu słówek należy zawsze podawać:

1. wieś lub okolicę przynajmniej, zkąd dany wyraz pochodzi;
2. czy jest w powszechnym i żywym obiegu czy też znany tylko starszej generacyi, czyli jest już w stanie szczątkowym;
3. podawać przy imionach rodzaj i odmianę, gdyż często w żywym języku zachodzą wybitne i doniosłe zmiany;
4. opatrywać dany wyraz przykładami z ust ludu wziętymi a nie robionymi przez zbieracza. Już Voltaire swego czasu mawiał że słownik bez przykładów, to szkielet bez mięsa.
5. Usłyszany od jednej osoby wyraz należy jeszcze o ile możności sprawdzić u drugich czy rzeczywiście tak brzmi, jak od pierwszej słyszano;
6. choćby wyraz był już w słownikach zanotowany, to może być w danym miejscu w innym znaczeniu używany, a więc należy podawać wszystkie napotykane znaczenia i ich odcienia i taki wyraz z odmiennym znaczeniem, jak książkowe, równie jest ważny, jak i nigdzie jeszcze nie podany, co do zewnętrznej swej postaci.

Jako nie wyzyskane leksykalnie dotąd źródło uważać można rybactwo, tkactwo, leśnictwo, łowiectwo, budownictwo, garncarstwo, botanikę ludową.

W. Pracki.

Od redakcyi.

Wyszły drukiem *„Pracy"* Nowotne śpiewe *wiersze w kaszubskim narzeczu* przez *Wośa Budzysza.* Omówienie ich niestety jesteśmy zniewoleni odłożyć do przyszłego numeru.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„Szkoła“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania w ogólności a w szczególności szkólnictwa ludowego. Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Ludwig Pierzchała**, Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa* archidyecezyi *gnieźnieńskiej* i *poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.**

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego,* Redaktor **Dr Maryan Gumowski**, Kraków.

Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcyą* **Dra. Feliksa Konecznego**, Kraków Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Redakcya przy placu Wilhelmowskim 14.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany. Poznań. Abonament kwartalnie 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, organ zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 1,00 mr.

Kupiec, organ związku kupieckiego w Niemczech. Poznań. Prenumerata kwartalna 1,50 mk.

Świat, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa i Kraków. Prenumerata kwartalna 2 rb., 6 koron.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej pod kierunkiem literackim J. K. Kochanowskiego. Warszawa. (księg. E. Wendego i Ska.) Prenum. roczna rb. 2.

Ruch chrześciańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa. ul. Nowogrodzka. Prenumerata kwart. 1,50 mk.

Ziarno, *Ilustracya polska.* Warszawa. Redakcya: Nowy Świat 70. Prenumerata kwart. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcya: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11.

Iskra, miesięcznik pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.